Numer — poświęcony zjazdowi zespołów samokształceniowych.

ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Dąbrowskiego

Rok VII | Będzin, Kwiecień 1936. | Nr. 6

KONSTYTUCJA.

Dla niejednego z czytelników słowo powyższe będzie czemś dalekiem, odległem i nawet niepojętem. Niekiedy będzie to sprawa nie „nasza" — a nawet jakby obca.

Czy mają rację tacy świetliczanie, których konstytucja nie interesuje, bo rzekomo niema nic wspólnego z naszemi pracami codziennego życia? — Chyba nie—a nawet stanowczo nie! Jeżeli kogo nie obchodzi fundament domu, w którym ma zamieszkać, to chyba nie nazwiemy go człowiekiem rozumnym i rozsądnym. Wszak od fundamentów, zrębów naszego domu zależy nasze życie, naszych rodzin, a niekiedy nawet był naszego potomstwa. — Przecież od dobrze ustawionych podwalin domu zależy zdrowotność naszych najbliższych.

Takim właśnie fundamentem gmachu państwowego jest konstytucja. — Ona może zabezpieczyć nasz los, naszą przyszłość. — Konstytucja może być porównana do odzienia, które nas chroni przed zaziębieniem, a niekiedy śmiercią. — O te właśnie prawa zasadnicze walczą czasem narody na śmierć i życie. Ludzie mądrzy i rozumni wydają grube książki i wykazują szkody i straty i nieszczęścia, jakie ma dany naród z powodu braku dobrych praw konstytucyjnych. Człowiek niemyślący zwala od czasu do czasu winę za dziejące się nieporządki wokół niego na różnych ludzi, na instytucje publiczne, a nie wie biedny, że źle funkcjonuje całe życie publiczne, bo te drobne kółka w maszynie konstytucyjnej się zacinają — nie dostrzega, że temu winne są braki w zasadniczych ustawach czyli konstytucji.

Niegdyś za czasów szlacheckich nie umiano sobie długie lata poradzić z wadami ustroju. Jeden poseł przez swoje „veto" niszczył i zatrzymywał całą machinę państwową. Długo się borykano z tą wadą ustroju. Dopiero trzeba było pierwszego rozbioru, by ludzie dostrzegli, gdzie tkwi niedola i zguba całego kraju. Wzięto się wtedy na gwałt do naprawy. — Wydano mądrą konstytucję t. zw. majową w 1791 r. Ale już było zapóźno, bo miecz wisiał na karku. Sąsiedzi zmiażdżyli nas, nie dopuszczając do urzeczywistnienia pięknie opracowanej konstytucji 3-go maja. Dziś w maju święcimy tę rocznicę, jako symbol ładu, porządku i poświęcenia dla ojczyzny.

I w Polsce Odrodzonej już wiele mieliśmy kłopotu z temi podwalinami konstytucyjnemi. Najpierw naśladowaliśmy obcych: Francuzów, Anglików i Amerykan i ułożyliśmy w 1921 roku konstytucję t. zw. marcową. Nie udała się nam, prowadziła ona do nieładu, swawoli i słabych rządów. Trzeba było wnet przystąpić do walki o nowe prawa zasadnicze, trzeba było stoczyć walkę w 1926 roku, by wreszcie po ciężkich znojach i trudach wydać nową konstytucję, dostosowaną już do naszych polskich zwyczajów, obyczajów.

W dniu 23 kwietnia b. r. obchodziliśmy pierwszą rocznicę uchwalenia tej nowej konstytucji kwietniowej. Przeszedł rok próby. — Rządzimy się już od roku na podstawie zasad, wytyczonych w owej konstytucji z kwietnia 1935 r. Okazało się, że myśli przewodnie tej konstytucji są zdrowe i mogą wydać dojrzałe owoce dla potęgi państwa i społeczeństwa — Chociaż pozostaliśmy bez Tego, który był wielkim Wychowawcą, to jednak dzięki owej konstytucji, która powstawała w atmosferze wspaniałego oddziaływania tej wielkiej postaci dziejowej, mogliśmy przetrwać ciężkie chwile zmagań o wielkość Polski.

Dzisiaj nie możemy na niczyje barki składać odpowiedzialności za losy Państwa. Dlatego do najważniejszych obowiązków obywatelskich należy interesowanie się i zaznajamianie się z owemi fundamentami naszego bytu teraźniejszego i przyszłego.

Od tego zależy pomyślność naszej doli!

Książka, jako czynnik samokształceniowy w świetlicy.

Chcesz być czemś w świecie — to się ucz,
By nie zaginąć w tłumie —
Bo nauka, to potęgi klucz, —
W tem rzecz—kto więcej umie. —

Tak powiedział wielki nasz poeta i nauczyciel narodu—wieszcz Adam Mickiewicz. — Jakże wielką prawdę zawierają te wielkie słowa: „chcesz być czemś w świecie to się ucz". Uwierzyliśmy w nie dawno i jako młodzież zorganizowana w świetlicach pragniemy kontynuować dalej „naukę" i pracę rozwojową naszego umysłu i ducha.

Są różne formy i czynniki pracy świetlicowej, która ma jeden cel; powolne ale trwałe zdobywanie wartości kulturalnych i oświatowych. Z pośród wielu — na czoło wysuwa się k s i ą ż k a, jako bardzo ważny czynnik kształcący i wychowawczy. Tak, jak dobry podręcznik naukowy spełnia ważną rolę, powiększając wiadomości pilnego ucznia, tak książka jest dla człowieka rozumiejącego życie podręcznikiem życiowym, w swoisty sposób wprowadzającym go w trudną sztukę życia. Jak życie—bieżące, tętniące pracą i uśmiechami szczęśliwych — takie skomplikowane i różnorodne, ma różne dziedziny,—w których człowiek musi umieć zachować się odpowiednio, —tak k s i ą ż k a, — jako odzwierciedlenie życia, ma też swoje działy. Raz ukazuje się książka jako mędrzec życiowy, który w dziale belletrystyki przedstawia życie plastycznie— barwnie—niejednokrotnie bardzo realnie—bądź też. jako uczony naukowiec w dziale książek naukowych wprowadza czytelnika w świat wyżyn umysłu ludzkiego. Takie dwa zasadnicze oblicza ma książka. I przez nie właśnie spełnia ona rolę przyjaciela, doradcy i nauczyciela. Rozpatrzymy kolejno szczegółowo każdy z działów, żeby wyraźniej podkreślić nieocenione działanie i wartości książki. Najogólniejszy podział belletrystyki przedstawia się następująco: 1) dział powieści i opowiadań; 2) dział powieści historycznych; 3) dział—podróże, opisy, opowiadania; 4) dział — poezje.

Najbardziej popularną książką, trafiającą wszędzie—jest powieść. Przez ciekawe, żywe bezpośrednie ujęcie pewnych zagadnień życiowych staje się ona lustrem, w którem odbija się życie. Kornel Makuszyński świetny powieściopisarz polski, mówi o książce że:

,Siwą zimę twą w kwiaty przystroi i zieleń
Z pod błękitów, iak gołąb, — z nowiną przyleci".

Dużą moc mu powieść—skoro potrafi swą treścią wprowadzić w zycie czytelnika świeże wonne kwiaty myśli żywej — młodej—wiosennej jak zieleń — i wyrwać go z kleszczy martwoty zawistnej w jaką nieraz pogrąża trudne życie niejednego z nas. Bo czyż nie dzieje się ta cudowna przemiana w duszy ludzkiej—kiedy znużony i przygnębiony życiem człowiek weźmie do rąk książkę, która go porwie — obudzi w nim ukryte siły i pobudzi je do dalszej walki z życiem, do zmagania się junackiego. Czyż najbardziej nawet zrezygnowany człowiek nie uczuje nowych sił i energji po przeczytaniu „Lalki" B. Prusa, gdzie niespożyta siła życiowa Wokulskiego zachwyca i wzbudza gorące pragnienie wyrabiania we własnej duszy takich ważnych wartości.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jak ważny w życiu człowieka jest jego stosunek do otoczenia, czy zna on chociaż trochę duszę ludzką i umiejętność oceniania jej na tle życia. I właśnie przez powieść, przez typy różnorodne, jakie w niej spotykamy, poznajemy różnorodny poziom moralny i umysłowy ludzi—poznajemy dziwne tajniki duszy ludzkiej i na przygodach zmyślonych bohaterów uczymy się trudnej sztuki życia. Przez powieść więc jak mówi Makuszyński:

„Zły człowiek pozna dobroć
dobry,—będzie lepszy
ślepi niebo zobaczą,
— a głusi usłyszą".

Ma ona jeszcze inne swe czarodziejskie władze, bo książka:

„Łzę ci otrze, gdyś smutny, — nakarmi tęsknotę—
Tak jak las ci zaśpiewa — zaszumi jak zboże".

Trzeba tylko umieć dobrać sobie odpowiednią do nastroju lekturę — i kiedy np. łza kręci się pod powieką nie szukać marnych sensacji, bo one tylko bardziej denerwują i budzą niezadowolenie. Trzeba wtedy poszukać ukojenia w prostych a jakże bezpośrednich powieściach Rodziewiczówny, Orzeszkowej — Makuszyńskiego, a napewno łza zniknie i do duszy zawita spokój. Książka — powieść umie być także młodą radosną boginką miłości — więc gdy:

„zechcesz z najdroższą rozmawiać dziewczyną—tej cię nauczy mowy, którą miłość gada". I „mowa" ta, zaczerpnięta z dobrej książki—napewno będzie piękna, radosna i do duszy młodej wniesie dużo piękna i szczęścia. I uczy nas tej przepięknej mowy w swojej nieśmiertelnej trylogji, np. H. Sienkiewicz—ukazując nam świat niewieści i rycerski i świat uczuć ich jakże piękny i szlachetny.

Oprócz powieści „czystej" dział belletrystyki obejmuje również dział podróży i opisów. Ciesz się więc czytelniku, bo „książka cię- -jak okręt—powiezie przez morze", ma tę błogosławioną moc—że drogą swego pięknego artystycznego opisu w książkach Tetmajera i Orkana ukaże nasze sine niebotyczne Tatry—

„W Roztokach“ zobaczymy je piękne i dumne, poznamy lud góralski, poznamy duszę naszego brata z turni. Z „Wiatru od morza“ Żeromskiego uauczymy się rozumieć historję morza i jego znaczenie dla Państwa—poznamy wszystkie legendy o bursztynowych pałacach —oczyma duszy zobaczymy budującą się Gdynię i kiedy zapoznamy się z „Międzymorzem“ to całem sercem ukochamy nasze polskie fale i wybrzeże morskie i całą tę pracę, która nam dała przepowiedzianą przez Żeromskiego Gdynię. Dzięki Orzeszkowej możemy być „Nad Niemnem“ — podziwiać jego przepiękną przyrodę — bogacić duszę obrazami piękna natury, która sprawia, że dusza ludzka żywiej odczuwa istnienie Pana Wszechrzeczy, który te cuda stworzył. Literatura o „czarnych djamentach“ wprowadza nas na „Wyrąbany chodnik“ Morcinka, a „Z pod czarnych skrzydeł“ wychyla się nić życia górnika i lasem kominów i świateł goreje Zagłębie.

Wśród różnorodnego i jakże pięknego krajobrazu ojczystego przedstawia się duszy czytelnika nasza wieś polska we wszystkich porach roku — a na tle ciężkiej pracy w polu jaśnieje prosta, twarda, silna sylwetka chłopa polskiego — obywatela. Umie on żyć w niezgodzie — po ludzku zwyczajnie — a z drugiej strony potrafi przyjąć postawę prawdziwego Polaka, mającego świadomość swej narodowości polskiej—o szkołę polską walczącego. Te przepiękne opisy ziemi polskiej i powieści obyczajowe ukazują nam i uczą kochać naszą ziemię. Jeżeli dodamy tu jeszcze należące do działu belletrystyki powieści historyczne i poezje, to widzimy, że spełniają one chwalebny czyn niestrudzonego nauczyciela historji ojczystej pozwalając ją poznać w formie urozmaiconej i bardzo plastycznej. Poezja czyli mowa wiązana uczy pewnego wdzięku języka polskiego— czytanie jej daje nam jakby cichą, czarodziejską, subtelną pieśń zaczarowanych skrzypiec.

Takie ukryte, wielkie, nieocenione wartości posiada książka. Prawdą jest, że: „Moc wielka w słowa jest iskierce, Jest w niem złoto i myrra i cudne kadzidła“.

„Gdy w rękę bierzesz książkę, zbroisz swoje serce — a duszy, jak ptakowi, świetne przypniesz skrzydła“.

Tak więc książki belletrystyczne posiadają duże wartości wychowawcze, kulturalne, psychologiczne, tylko trzeba je umieć cenić i umieć je wydobyć. Książki naukowe natomiast dzielą się ogólnie na działy: dz. krajoznawstwa, dz. historyczny, dz. rolniczy, dz. wynalazków i dz. „różne“.

Jak widzimy, obejmują one niemal wszystkie działy świata naukowego i rzeczowo i wyczerpująco informują i nauczają o odnośnej dziedzinie.

Przeciętny czytelnik, których jest większość — interesuje się raczej belletrystyką, do książek naukowych zagląda czasem doraźnie, jeżeli zainteresuje go jakaś dziedzina. Poza tem książki naukowe służą ludziom, którzy zapragnęli poznać pewien średni czy wyższy poziom naukowy.

Jednakże i przeciętny czytelnik powinien wiedzieć, że one istnieją i można w nich znaleźć dużo ciekawych i zajmujących wiadomości, które powiększają nasz zakres umysłowy.

Każdy powinien nauczyć się rozumieć trudny styl naukowy przez uważne czytanie interesujących nas niekoniecznie całych tomów ale małych, treściwych urywków.

Wobec dzisiejszego tempa pracy i postępu świata naukowego człowiek też powinien umieć równie szybko dostosować swój umysł i wiadomości do potrzeb życia.

Przez podkreślenie wartości czytania książek chciałem wykazać ich znaczenie samokształceniowe, ważne dla nas, którzy nie drogą systematycznego wykładu, ale systemem świetlicowym staramy się wzbogacić nasze dusze.

Jeżeli podnosimy rolę książki—i jej znaczenie, nie od rzeczy będzie uzgodnić kilka spraw jej dotyczących, które z pozoru mało ważne—są jednak nie tak błahe.

Dużoby można mówić o różnych upodobaniach czytelniczek i czytelników, lecz ograniczę się tylko na wymienienie paru takich, bardzo często spotykanych nałogach. A więc czytanie przy jedzeniu. Tłumaczą to tem, że mają bardzo mało czasu, aby można kiedyindziej czytać, względnie mają mieć wtedy lepszy apetyt, kiedy leży książka przed nimi. Nie będę tutaj zabierał głosu w tej sprawie,, gdyż jest to sprawa czysto osobista, ale muszę wziąć w obronę przedewszystkiem samą książkę. Nawet przy bardzo ostrożnem jedzeniu zdarzy się, że poplami się czytaną książkę. A przecież pożyczona z bibljoteki książka jest rzeczą publiczną i nie wolno jej specjalnie niszczyć. Niech dziesięciu czytelników poplami różnemi sosami, rosołami, czy innemi tłuszczami jedną i tą samą książkę, to ten jedenasty czytelnik, albo będzie ze wstrętem przewracał kartki tej książki, albo o ile to nie będzie go raziło, nie będzie wogóle dbał o zachowanie elementarnej ostrożności z tak już poplamioną książką. Następnie bardzo często czytelnicy lubią robić zapiski na kartkach książek, względnie podkreślać pewne myśli autora. Raczej należałoby zrobić sobie specjalny notatnik na te uwagi lub myśli ważniejsze autora, a nie przekazywać ich w ten sposób osobie postronnej, która czytając tę książkę, siłą rzeczy, musi zwrócić uwagę na te znaki, względnie zapiski. Dużoby jeszcze można mówić o nałogach czytelników, jak np. o zawijaniu rogów u kartek książki zwilżanie palcy przy przewracaniu tychże, przełamywanie książki i t. t. Taki czytelnik sam wydaje świadectwo o sobie. O ile chodzi o wskazówki, w jaki sposób czytać książki, to oprócz elementarnych zasad t. j. 1) światło z lewej strony, książka na wysokości 45 cm. od oczu, światło nie za jaskrawe i nie

za ciemne i t. p. podam, może nie dla każdego odpowiadające i wygodne sposoby, a mianowicie—zaprowadzenie specjalnego notatnika na zapisywanie przeczytanych książek, uwag nasuniętych przy czytaniu ich i t. d.

Na zakończenie tego referatu zwracam się z apelem do mych kolegów i koleżanek świetlicowych:

Czytajcie dużo, jednak nie chaotycznie! Czytajcie wolno, gdyż t. zw. połykanie liter jest może dobrem przy czytaniu jakiejś fantazji, względnie mało wartościowej książki, ale dzieło poważne i ciekawe należy jednak czytać wolniej i z zastanowieniem, gdyż tylko wtedy osiągniemy faktyczną korzyść i przyjemność.

Wreszcie zwracam się z apelem do tych, którzy nie lubią czytać. Jeżeli nie lubicie czytać, to napewno winą jest brak odpowiedniej lektury w młodym wieku, kiedy nabieramy ochoty do czytania. Jeżeli tak jest, to powinno was uderzyć i zastanowić ta wielka gorliwość w czytaniu innych, swych kolegów i koleżanek świetlicowych i jeżeli raz zaciekawia was jakaś książka, napewno staniecie się czytelnikiem gorliwym i napewno zechcecie nadrobić stracony czas.

A więc jeszcze raz apeluję do Was Koledzy Świetliczanie — niechaj książka będzie Waszym przyjacielem najlepszym, doradcą dobrym i najmądrzejszym nauczycielem!

Niechaj będzie Wam wypoczynkiem po pracy, rozweseleniem po smutku, zaczerpnięciem otuchy do walki z trudnościami życiowemi i ukojeniem w strapieniach. Wszyscy mogą Was zawieść, lecz dobra książka nigdy Was nie zawiedzie i spełni swą zaszczytną misję zawsze i wszędzie.

Jeżeli więc książka jest takiem dobrodziejstwem dla nas, szanujmy ją i kochajmy zawsze.

Świetliczanin *Jelonek*—Porąbka.

P. S. Praca ta została wygłoszona na zjeździe zespołów samokształceniowych w Będzinie, dn. 26 IV. 1936.

TEATR ŚWIETLICOWY.

Mówiąc o teatrze świetlicowym, mamy na myśli zespół ludzi oddanych wyłącznie pracy scenicznej. Wskaźnikiem przy tworzeniu teatru świetlicowego winno być zainteresowanie członków. Jednakże, zanim zdołamy bliżej zapoznać się z zainteresowaniami członków nie można ich pozostawić bez żadnej pracy. Umiejętnie postawione pierwsze kroki w działalności nowopowstałego teatru posiadają dla dalszych poczynań decydujące znaczenie.

Teatr świetlicowy przedewszystkiem musimy uważać jako komórkę wychowawczą. Bierze on na swe barki zaspakajanie potrzeb duchowych, wynikających z dążności do piękna, prawdy i swobody ducha. Ujmując istotę teatru świetlicowego z punktu widzenia jednostki aktora, musimy w pracy zespołu dać całkowite zadowolenie członkom.

Wstępna praca w teatrze świetlicowym polega na zbliżeniu się członków i nawiązaniu wśród nich wzajemnych, serdeczniejszych stosunków koleżeńskich, na czem każdej świetlicy bezwzględnie zależy.

Mając uchwycony stopień zainteresowań i poziom intelektualny członków, trzeba następnie zanalizować, czy poszczególni członkowie garną się do pracy z głębszych, własnych pobudek duchowych, czy też kierują się względami ubocznemi, wypływającemi z chęci prezentowania się na zewnątrz i ukazywania swoich talentów. Mając do współpracy pierwszych, jesteśmy na dobrej drodze i należy z całą starannością pielęgnować stwierdzone u tych członków zainteresowania. Gorzej gdy mamy w zespole jednostki pragnące naśladować „prawdziwych aktorów z teatru zawodowego". Ci właśnie nie tylko, że nie będą uczciwie współpracować z resztą członków, lecz przez swoją zarozumiałość wprowadzą do naszej pracy rozdźwięk. Podobnych należy w bardzo odpowiedni sposób skierować we właściwy tok pracy. Przedewszystkiem nie należy faworyzować ich uzdolnień i angażować do kreowania głównych ról w utworze. Byłoby wskazane przekonać jednostki o podobnem usposobieniu, że rola jakiegoś parobka, czy posługacza jest również ważna jak rola jaśnie pana, czy hrabiego mającego być bohaterem utworu.

Poziom i ciągłość prac w zespole uzależniony jest od kierownictwa teatru świetlicowego. Odpowiednie metody pracy sprawią, że w teatrze świetlicowym pójdzie praca w kierunku intensywnym, a nie jak często napotyka się w życiu świetlicowem, organizowanie teatru na „ad hoc", od przypadku do przypadku. Wyróżnianie jednostek, lub nie koleżeńskie tolerowanie mniej uzdolnionych członków jest zgubne. Należy traktować każdą jednostkę jako współpracownika o pewnym poziomie inteligencji, a nie jako poddanego do dyspozycji reżysera.

Praca w zespole teatru świetlicowego powinna być prowadzona w formie samokształcenia artystycznego, to znaczy, że poza przygotowaniem przedstawień należałoby przerobić podstawowe wiadomości z zakresu poezji, prozy i dramatu, a ułatwi to w dużym stopniu dalsze prace sekcji, bowiem członkowie będą zdawali sobie sprawę z przerobionego materjału. I tutaj ma wielkie znaczenie organizowanie wieczorów żywego słowa.

Kwestje wyboru utworu winno się pozostawić do rozstrzygnięcia ogółowi członków. Kierownik teatru podsuwa tylko pewne utwo-

ry zawierające głębszą myśl społeczną lub patrjotyczną, ale ostateczny wybór pada ze strony zainteresowanych. Odpowiedni wybór materjałów w pracy zespołu jest nieodzownym warunkiem powodzenia.

Czepianie się różnych sztuczek wykpiwających z życia wiejskiego, czy małomiasteczkowego jest nie wskazane. Natomiast inscenizowanie pieśni, kolend, baśni, opowiadań, wystawianie utworów poważnych, czy humorystycznych, których bohaterowie wykażą przez swoje czyny choć trochę społeczności przyczyni się bezwzględnie do uszlachetniania uczuć patrjotycznych, społecznych, czy religijnych, gdyż jedna z największych zasług teatru świetlicowego ujawnia się w szlachetnem przyzwyczajeniu w drodze przeżycia odgrywanej roli.

Mając wybrany utwór, następuje wspólne czytanie. Analizujemy całość sztuki, aby myśl zawarta w utworze była jasną i zrozumiałą dla wszystkich. Po opanowaniu myśli przewodniej należy przedyskutować każdy szczegół, łączący się z urządzaniem widowiska. Prace przygotowawcze wykonują sami członkowie przy własnych pomysłach i inicjatywie. Okres tak zwanych prób przygotowawczych do urządzenia przedstawienia jest okresem bardzo ważnym w pracy zespołu. Energja zużyta w tym okresie musi iść w dwuch kierunkach: we właściwą pracę przygotowawczą do widowiska, oraz jako metoda samokształcenia artystycznego. Rola reżysera winna spaść do roli doradcy, a nigdy, jak dotychczas napotyka się do organu decydującego o takim czy innym zachowaniu się aktora podczas odgrywanej roli. Pozostawienie większej swobody grającemu da lepsze rezultaty, niż sztuczne naśladowania ruchów i gestów nakazywanych przez absolutę — „reżysera".

Ujmując istotę teatru świetlicowego, jako pewnego rodzaju środek do powstawania nowych pojęć, jako siedlisko kształtowania szlachetnych charakterów przypisujemy mu pierwszorzędne znaczenie w pracy oświatowo-wychowawczej świetlicy. Ideały teatru świetlicowego mogą więcej wpłynąć na wychowanie członków w pracy dla dobra zbiorowości, niż gubienie się w poszukiwaniu kierunków filozoficznych, czy w przekonywaniu się o słuszności doktryn mniej lub więcej radykalnych.

Wartość wychowawczą teatru świetlicowego nie należy przypisywać tylko ze strony aktora biorącego czynny udział w pracach zespołu. Kolosalny wpływ posiada na środowisko, w którym dany zespół pracuje. Jak teatr świetlicowy dla ogółu członków jest ogniskiem skupiającym, tak dla otoczenia będzie ogniskiem promieniejącem. Mając pewien zasób wiedzy i dobrze przygotowany utwór urządzamy widowisko dla szerszego ogółu kierując się nie zawsze względami materjalnemi, nie dlatego, by zaspokoić osobistą żądzę wrażeń, lecz by ukazać właściwe piękno i prawdę. By móc przez urządzoną imprezę pobudzić szerszy ogół do poznawania rzeczy wzniosłych do chęci doskonalenia się pod względem intelektualnym. Trafnie wybrany i odpowiednio przygotowany utwór sceniczny da więcej korzyści dla publiczności, niż urządzanie całego cyklu odczytów, bo słowa padające z ust aktora są z większem namaszczeniem przyjmowane, niż słowa prelegenta mówiącego o dalekiej Abisynji lub sąsiednich Niemczech. Publiczność przy dobrze przygotowanym utworze przeżywa akcję wespół z aktorami. Sceny nastrojowe działają na duszę widza w takim samym stopniu, jak na aktora—a może nawet i silniej.

Stopień reagowania widowni na scenę uzależniony jest od aktorów. Jeśli aktorzy nie włożą całej swej duszy w kreowane role, jeśli nie nastroją się psychicznie do motywów sztuki, widownia będzie obojętna na właściwe tło utworu.

Mając powyższe na uwadze w teatrze świetlicowym, stworzymy w zespole szkołę samokształcenia artystycznego dla członków, a dla szerszego ogółu imprezy kulturalne dające jedynie zaspokojenie potrzeb duchowych, a dla państwa obywateli o rozszerzonym horyzoncie umysłowym.

P. S. Pracę powyższą, opracował zespół samokształceniowy z Podłosia—Wygłoszono ją na zjeździe samokształceniowym w dniu 26 IV 1936 r. Uchwalono przytem rezolucję następującej treści: „Zjazd zespołów samokształceniowych uchwala, że dla zorganizowanej pracy teatralnej jest konieczna teatralna bibljoteczka powiatowa, a która winna jaknajprędzej powstać przy Wydziale Powiatowym w Będzinie". Ponadto uchwalono drugi wniosek: „Wszystkie zespoły teatralne świetlic sejmikowych wejdą w bliższy kontakt z Związkiem Teatrów, chórów i orkiestr w Dąbrowie i dopomogą tej placówce do odpowiedniego rzowinięcia pracy teatralnej".—

Przysposobienie Rolnicze i jego rola w Zagłębiu.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy,
Tak, jak dawniej był wyścig krwi,
Tak, jak dawniej był wyscig żelaza".

Słowa te wypowiedział swego czasu Wielki Budowniczy Polski Niepodległej pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. I przyszły te czasy. Do wyścigu tego stanęły wszystkie zawody, od najmniejszych aż do największych. Żyjemy w czasach rekordów, które widzimy na każdym odcinku życia, czy to państwowego, sportowego jak również i pracy. Każda firma stara się swój towar reklamować lepiej od innej, aby zapewnić sobie zbyt i rynek. Lecz nie stanęli do tego wyścigu właśnie ci, którzy niepotrzebują reklamy, gdyż na ich towar jest żywą reklamą żołądek, nie stanęli do wyścigu nasi rolnicy, a tembardziej rolnicy

naszego powiatu. Zapytajmy ich czemu się biernie przypatrują postępowi czasu? To nam odpowiedzą, że na roli obecnie nieopłaca się robić, produkty nasze są tanie. Ale zapytajmy znów, jakie to produkty macie na sprzedaż, to nam powiedzą. że ziemniaki, a już bardzo mały procent ma na sprzedaż trochę żyta.

A gdybyśmy im powiedzieli, że taki wielki konsument Zagłębia Dąbrowskiego, żywi się nietylko ziemniakami i chlebem, lecz konsumuje olbrzymie ilości warzyw i owoców przywożonych z innych powiatów i zagranicy, a dostawcy wywożą z sobą pieniądze naszego robotnika czy urzędnika, to nam odpowiedzą, że to się nieopłaca, to kosztuje dużo pracy. Właśnie tu tkwi wyjście z tej trudnej sytuacji aby zwiększyć swoje dochody. Należałoby zmienić kierunek uprawowy na naszej wsi, będzie więcej pracy, to również będzie miało wpływ i na bezrobocie, gdyż potrzeba będzie więcej rąk do pracy i młodzież nasza nie będzie się wałęsała bezczynnie po wsi, jak to jest obecnie.

Lecz do tego brak nam odwagi, uświadomienia i wiary. Wszak rząd i samorząd dają nam tę naukę a my z niej korzystać nie chcemy. Mamy instruktorów, którzy chodzą po wsiach i uczą racjonalniejszego gospodarstwa. To rolnik nasz wysłucha, lecz gdy odjedzie instruktor to powiada, za to mu płacą, żeby mówił. Mamy w powiatowej bibljotece wędrownej książki rolnicze, czy je czytają, otóż nie, bo weźmy przykład; w ubiegłym roku miałem sposobność rozmawiać z członkiem kółka rolniczego z miejscowości, która na pozór wydaje się mieć ludzi wyrobionych, a tak nie jest, gdyż kółko owe liczy 30 kilku członków, mieli z powiatowej bibljoteki kilka książek rolniczych, które czytało tylko 3-ch członków i takich, którzy najmniej mają do czynienia z rolą. Okazuje się, że nie chcemy z tego korzystać.

Nam młodzieży zorganizowanej nie wolno się temu wszystkiemu biernie przypatrywać, my musimy działać na starszych przekonywująco.

Jedną z tych form, które działają przekonywująco, to jest Przysposobienie Rolnicze. W każdej wiejskiej Świetlicy powinien być zorganizowany taki zespół, do którego powinni należeć członkowie z wiarą we własne poczynania, a którzyby się nie zrażali żadnemi przeszkodami i umieli je zwalczyć. Lecz i młodzieży naszej brak przedsiębiorczości, ogląda się za pracą w fabrykach czy też kopalniach, o którą dzisiaj tak trudno, chce aby za pracę mieć zaraz zapłatę, możnaby tu też wziąć sobie pod uwagę znaną anegdotkę: lew i wilk, którzy zaraz chcieli tylko jeść. Na terenie naszego powiatu przysposobienie rolnicze istnieje od roku 1932 kiedy to były zaledwie 3 zespoły, lecz wzrastało z roku na rok i obecnie liczy już 21 zespołów. Widzimy więc, że ta awangaroa przyszłego rolnictwa wzrasta na sile i tworzy zręby pod organizacje rolnicze we wsiach, gdzie takowych jeszcze niema, chociaż i te które już istnieją nie wszystkie są żywotne, brak jest jeszcze ludzi, którzyby pracą danego kółka pokierowali.

Często staje na czele organizacji człowiek który ma zaszczyt, że jest prezesem, ale do pracy tej niema zaufania. To też Przysposobienie Rolnicze zaprawia ludzi do takiej pracy, kształci fachowo i pokażcie mi dzisiaj takiego, który nie jest zadowolony z konkursów, które przerabiał. U nas w Antoniowie istnieje już Przysposobienie Rolnicze 4-ty rok, przerobiliśmy już konkurs uprawy okopowych, warzyw i hodowlę królików, a obecnie prowadzimy hodowlę kur. Mieliśmy też dużo przeszkód ze strony starszych gospodarzy, którzy nam urągali, wszystko minęło, myśmy mało mówili, a więcej robili i tem zwyciężyliśmy. Dzisiaj już takich największych przeciwników mamy ze sobą, powiedzże takiemu dzisiaj, że to jest niedobre, nie będzie słuchał, jeszcze starał się będzie was przekonać o korzyściach płynących z Przysposobienia Rolniczego. To też rozpowszechniła się obecnie uprawa buraka pastewnego, kukurydzy, warzywa, które są teraz lepiej pielęgnowane aniżeli dawniej. Rozwija się hodowla królików, gdyż w dzisiejszych czasach kiedy trudno o parę groszy na kawałek mięsa, można mieć swoje, a futerko też da dochód, trzeba się tylko nauczyć wyprawiać, a dopiero można uzyskać więcej, aniżeli od domokrążnego żyda. Albo kury, które tak po macoszemu są traktowane przez naszych gospodarzy, i te ptaki dają dochód tylko trzeba się niemi opiekować, dobierać kury nieśne, przecież zbyt na jaja czy mięso w naszym Zagłębiu jest, a które dotychczas sprowadzamy do Zagłębia.

To też konkursiści powinni się wspólnie naradzić, co w danym roku prowadzić, dobierając ludzi, którzy pracę tę przeprowadzą do końca.

Chciałbym na zakończenie dodać, że powinniśmy najwięcej uwagi poświęcić na to, na co mamy zbyt i na co nam w danej wsi warunki pozwalają. Powinniśmy przeto uprawiać dużo warzyw, które urozmaiciłyby i nasz posiłek wiejski, hodowlę drobiu, oraz wartoby zastanowić się nad konkursem wychowu cieląt, gdyż bydło nasze, jest małomleczne, a mamy doskonałe warunki na zbyt mleka pełnego, konkurs wychowania prosiąt to w naszym powiecie niema warunków, gdyż zbyt na płody rolne jest zapewniony, a nikt nieprodukuje nadmiaru.

Takby się ogólnie przedstawiała praca Przysposobiebia Rolniczego. W naszej młodzieży tkwi nieprzebudzona siła i energja, trzeba je tylko wydobyć i pobudzić do pracy twórczej naszego Państwa, jak również i wsi.

Zespół Samokształceniowy z Antoniowa z przodownikiem p. MARONIEM na czele.

Wspólna praca wzbogaca.

MALINOWICE ODKURZONE Z PIASKU.

Malinowice przed 1927 rokiem wyglądały jak forteca, obsadzona bagnami. Do każdej fortecy był wjazd, ale do Malinowic z żadnej strony dojazdu nie było. Od strony Psar piasek taki, że koń próżnego wozu nie mógł wyciągnąć. W samej wsi błoto, że wiosną i jesienią nie wyłaź człowieku na drogę, każdy jadąc czy też idąc, przeklinał drogę soczyście. I tak cierpieli ludziska, aż dopiero kilku ludzi mądrzejszych, chętniejszych na czele z sołtysem zwołali zebranie. Na niem uchwalili, że wieś da robociznę darmo, no i grunt pod drogę, bo stara droga była wąska, a gmina żeby dała materjał, na co urząd gminy się zgodził. Z wiosną 1927 roku przystąpiono do budowy drogi, lecz robota była prowadzona kilka miesięcy, bo roboty w polu jak zbieranie zboża i inne zmusiły do przerwania budowy drogi. I tak ludziska pracowali aż do 1935 roku. Połączyli ze szosą Toporowice i szosę, idącą od Sarnowa i teraz każdy przejedzie, czy to z ciężarem, czy też lekko, swobodnie, a przytem rowy przydrożne osuszyły błota tak, że znikły borzeliska w pobliżu drogi, brak tylko drzewek przydrożnych, lecz i te może kiedy posadzą ludziska. Lecz trudna to będzie sprawa z temi drzewkami, bo od Sarnowa do Psar posadzono drzewka. Posadziła gmina Łagisza. Kilka drzewek zniszczono, znalazł się jakiś człowiek zły i drzewka poniszczył (spodziewam się, że u nas w Malinowicach taki ograniczony człowiek nie znajdzie się, żeby to zrobił) i co mu były winne biedne drzewka. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił i nie uprzytomnił sobie tego, że to za własne jego pieniądze kupiono drzewka, bo każdy płaci podatek i drzewka kupiono za pieniądze podatkowe i do tego jeszcze drzewka połamane — to morwy, któreby się przydały jedwabnikom dla wyżywienia gąsienic.

Kiedyż ludzie zrozumieją swój interes?...

Malinowice, dn. 19-IV-36 r *Stanisław Gancarz I.*

Z CYKLU: LEGENDY I ZWYCZAJE ZAGŁĘBIOWSKIE.

Dejcie, dejcie...

Po kolacji, druchny ze starszą na czele obchodzą ze śpiewem gości weselnych, zbierając gotówkę dla młodej pary.

Młodo pani cepca nimo
Grochowiną łeb owijo

Dejcie, dejcie, nie żałujcie
Młody pani na cepiecek ofiarujcie.

A wy chłopi nie radzi dajecie,
Ale z babą to radzi lygocie.

Dejcie, dejcie nie żałujcie
Młody pani na cepiecek ofiarujcie.

A jo sama dziesiyńć złotych dała,
Na was złoty sie nie oglądała.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie
Młody porze na łózecko ofiarujcie.

A wy baby nie rade dajecie,
A za młodym to rade zyrkocie.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie
Młody pani na żdrzadełko[1] ofiarujcie.

A wy chłopcy nie radzi dajecie,
Ale z dziochami radzi przestowocie.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie
Młody pani na kolybkę[2] ofiarujcie.

Muzykanty wy zagrojcie,
Bo my wimy ze nic nie docie.

Grejcie, grejcie, nie załujcie
A wy młodzi ze swym tańcym popilnujcie.

[1]) żdrzadło—lusterko
[2]) kolybka—kołyska

II Tajemniczy młynarz.

Na Pustkowiu, małym siedlisku należącym do wsi Bobrowniki, a lezącym miyndzy Zychcicami, Rogoźnikiym i Dobiesowicami był se stary młyn, a w niym jakiś cas miyskał i mlył zboze piykny po gymbie i cwany, jak wsyndzie padali, młynorz mianym Mikołaj. Nazwisko Mikołaja nie było nikomu znajome bo gospodarz mlyna nie był tego ciekaw, a Mikołaj nie kwapiył się z jego wyjawiyniym. Ludzie ino tyla wiedzieli, że kiej był młodym przyseł do gospodarza młyna, zgodziył się robić i łostoł, a dwóch jego kolegów, co razym z niym przyśli, odesło ku lasowi siymońskiymu, piyknie się z nim zegnając. Młynorz-gospodorz jesce słysoł ze sie mają nawiydzać.

Nie ciekawiyło go to jednak, bo co go to mogło obchodzić. Brat brata powiniyn nawiydzać, a i jymu byłoby markotno jakby go jego brat Kuba nie nawiydził, choć juz jest jedną nogąm w grobie. A cóz dopiyro młodzi.

Była późno noc. Gospodorz ze świyzo przyjyntym młynarcykiym posilali się zacierką łosprawiając o robocie młyński.

Nie spiesyło się jakoś dzisiok gospodorzowi spać choć się siarowo narobiył, bo mu coś nie dało, coś przecuwoł. Ale cwany Mikołoj umioł ująć gospodarza. Upewiył go, ze jest dobrym cowiekiym, ze ci dwóch—to jego bracia, wtórzy tyz sukajom słuzby. Opowiedzioł, ze i oni mieli taki som młyn, ale kiej była burzo zapolył się i zgorzoł do scyntu, a oni trzech musieli wywyndruwać do ludzi. Wiyncy o jego osobie zodyn nic sie słysoł.

Mijały miesionce, a Mikołoj pracowoł spokojnie i zasługiwoł se na uznanie gospodarza. Po wsiach prawiono, ze na Pustkowiu na drugim mlynie jest nowy śwarny młynarcyk. Zacynto go nawet swatać, ale on ci ta

nigdy wte sprawy się nie wdowoł, a kiej mógł to i ludzi unikoł, wysługując się siedymnastoletnim pomocnikiem. Niewtórzy we wsi prawili, ze go juz kaś widzieli ino se przypomnąć nie mogą. Byli i tacy i co go mieli nawet nocować, ale to wszystko, było mało, zeby wyjaśnić co to jest za jedyn tyn Mikołaj i skąd przyseł. Gospodorz go się jednak o to nie pytoł, ino był zadowolony z Mikołaja, a ze juz do niego śmierć zaglądała. a dzieci nimioł, zdoł cało gospodarka młynem Mikołajowi, a som zamiyskoł se w odległy od młyna chałupie.

Przysła jesiyń. Mlycio było duzo, trza było wiync roz mlyć cało noc. Mikołoj jednak nie mlył wtedy, ino się zebroł i kaś poseł, a pomocnikowi kozoł mlyć do 12 w nocy, a potym młyn zastawić i iść spać. Nadesła dwunasta, pomocnik zastawił młyn, ale spać nie poseł jak mu kozoł Mikołoj, a cekoł na niego, Naroz przed samą młynicą usłysoł jadący wóz. Wyjrzoł przez okno i ujrzoł na wozie pełno wielgich skrzynek, a na nich braci Mikołaja, z karabinami na plecach i rewolwerami w rękach. Poznoł ich. Mikołaja na wozie nie było. Przyseł późni, a kiej ino zauwozył pomocnika w oknie, wywołoł go na dwór i pokazując na wóz pedzioł. „Dziś mioleś scyńście obejrzeć, ze my coś przywiyźli. Ale jakbyś ino kiej pisnął słowo o dzisiejsy nocy, to zostanies zabity kieby pies. Rozumiys? Ychy — odpedzioł wystrasony synek. Zami tyn godoł ci drudzy trzymali wycelowane do niego rewolwery. Ty jednak nocy stracił sie Mikołoj razym z braćmi, stracili sie na zawse—zostali podobno zastrzelyni. Za tydziyń we młynie w nocy pokozali się siandary niymieckie, przekopali wszystko do góry nogami, opytali się pomocnika i gospodorza, pedzieli im ze Mikołoj był wspólnikiem bandytów śląskich i pośli. Zodyn jednak o zakopanych skarbach nic nie godoł, ani gospodorz, ani pomocnik, choć wiedzieli ze oni musieli rabuwać pieniądze i kaś wele młyna zakopuwać. Boli się zymsty rabuśników, bo o ich śmierci tyz nic nie wiedzieli. Dopiro przed śmierciąm pomocnik Mikołaja pedział wszystko stary babie, a ta łozgodała niewtórym we wsi. Dzisiok juz wsyscy wiedząm, ze we wsiach wele tego młyna jest sporo złota zakopane, ale kaj we wtórym miejscu zodyn nie wiy, Jednak te piyniądze dają o sobie znać bo się „wietrzą“[1]), ale ino poządni mogą to widzieć nie zodni zawalace. coto inoby wykopali, toby zaroz chlali gorzoła wiela wlezie, a tu jak się wykopie trza się z ludźmi podzielić. To wietrzynie to dobry cowiek moze widzieć w niedzielę palmową podcas nabozyństwa, abo w noc wielgopiątkową, ale inoby zaklon, to zaroz zniknie. Jak się wiy, kaj się wietrzyły, trza iść w następno noc z landstrichtą[2]) i macać, az się namaco, a potym kopać i nie boć się duchów

Jo teroz byda dowoł pozór kaj się wietrzą, bo zaroz wielkanoc, to ci dom znać i pudziymy. Dobrze puda z wami, dejcie znać — wyksztusiłem z zainteresowaniem.

Młodzi u nas w „wietrzenie się pieniędzy“ nie wierzą. Zakopane złote pieniądze nie dają im jednak spokoju (nic dziwnego czas ciężki). Chodzą po polach i pod osłoną nocy dziurawią ziemię, pełni nadziei, że rano bieda dla nich stanie się obcą.

W numerze następnym „Wrażenia z wyprawy po zakopane skarby“.

[1]) wietrzenie się — w tym miejscu, gdzie są zakopane, ukazuje się ogień.

[2]) landsztrichta—długi pręt żelazny, zaostrzony na końcu, aby głębiej wchodził w ziemię.

III Młoda sprzedaje wianek młodemu.

Dawniej o cenę wianka targowali się między sobą przed wyjazdem na ślub starostowie weselni, jeden ze strony młodej, drugi ze strony młodego. Obecnie spotyka się u nas ten zwyczaj nieco zmodyfikowany, bo wianek młodej sprzedaje starsza druhna. Młody ograniczony jest tylko do płacenia, zresztą jak dawniej. Starsza druhna staje przed młodym z wiankiem na talerzu i zaczyna targ.

„Z tym wianeczkiem występuję, mile witam i winszuję. Najpierw pana młodego, a także tych gości, co przybyli do domu weselnego. Posłała mię tu pani młoda do pana młodego, żeby się pan młody nie smucił, tylko złoty talar za wianek rzucił.

Proszę za wianek“ (młody rzuca monetę na talerz).

„Ślicznie dziękuję, mile przyjmuję, ale ja i pani młoda tem się nie kontetuje. Bo jak pani młoda u swej mamy gąski pasała, więcej zarobiła. Proszę za wianek“ — młody płaci.

„Ślicznie dziekuję, mile przyjmuję, ale ja i pani młoda tem się nie kontentuje. Bo jak pani młoda ten wianek wiła, cztery świece wyświeciła, a piątą zapaliła.“

Proszę za wianek — młody płaci.

Ślicznie dziękuję, mile przyjmuję, a ja i pani młoda tem się kontentuje.

A wy, weselni myślicie, że tego wszystkiego to mię mama uczyla. Mama mię uczyła szyć, prać, prasować, do szkoły chodzić, a ja się nauczyłam ładnych chłopców zwodzić. Nie zwiodłam ich wiele, ino dwa mondele i tego, com druchną do niego. Teraz muzykanty zagrajcie mi walca, a ja mego drużbę poproszę do tańca (ogólny taniec).

Zebrał *C-a.*

Zychcice w kwietniu 1936 r.

O szczegółowe i wszechstronne opracowanie wsi i osad Zagłębia Dąbrowskiego.

Staramy się poznawać świat, który nas otacza i różne zjawiska na nim zachodzące. Ta chęć poznawania trwa aż do końca życia człowieka. Rzeczywiście jest to sprawa ucząca człowieka i dająca mu dużo zadowolenia.

Taką chęć i ja posiadałem i posiadam i dlatego gdy tylko miałem możność starałem się poznać ten piękny świat w naturze czy też z opisów innych ludzi. Ale przedewszystkiem interesowały mnie strony rodzinne — nasze Zagłębie. Wiec, gdy dowiedziałem się, że ukazała się „Monografja Zagłębia Dąbrowskiego“ Kantor-Mirskiego, postanowiłem ją mieć. Za zarobione w ciężkiej pracy pieniądze kupiłem II tom tej Monografji i zaraz przeczytałem od deski do deski, ażeby się dowiedzieć przedewszystkiem starych dziejów (szczególniej mojej rodzinnej wsi Ujejsca i okolicy). Lecz są tam wiadomości niezbyt obszerne, więc czytając dalej rocznik „Iskier“ z 1930 r. znajduję tam schemat opracowania szczegółowego wsi, tak pod względem przeszłości jak i teraźniejszości. To mnie jeszcze bardziej pobudziło do gruntowniejszej obserwacji wsi i jej życia. — Chciałem zainteresować tą sprawą świetliczan i przez parę wieczorów odczytywałem im różne ładne legendy i podania z Monografji Zagłębia, które się im bardzo podobały.

Gdy się dowiedziałem o zjeździe samokształceniowym, postanowiłem sobie zapoznać z tą sprawą delegatów ze świetlic, ażeby jak najszersze rzesze świetliczan brały w tej pracy udział.

Chodzi teraz o to, ażeby zabrać się odrazu do pracy i wytrwać do końca—pokonując słynny polski słomiany zapał, kończący się na dobrych chęciach.

A więc schemat takiego opracowania miejscowości mógłby się ukazać w naszym „Zewie“ opracowany przez Redakcję lub przedrukowany z rocznika „Iskier“ z 1930 r. Schematem tym możnaby się posłużyć przy opisywaniu poszczególnych miejscowości.

Poznanie takie szczegółowe nawet własnej wioski daje dużo zadowolenia i pożytku, bo nieraz w życiu codziennem nie spostrzegamy dużo rzeczy, przechodząc obok parę razy dziennie koło nich.

A ilebyśmy skorzystali wszyscy, czytając opisy poszczególnych miejscowości Zagłębia w naszym „Zewie“, opracowane przez każdą świetlicę o swojej miejscowości, a nawet i o innych.

W ten sposób poznałby każdy dobrze i szczegółowo naszą wspólną okolicę—Zagłębie.

Opisy, fotografje i rysunki wsi, charakterystycznych starych chat, kaplic, figur, krzyży przydróżnych, sprzętów i narzędzi lub ubiorów; zwyczajów, tańców, piosnek i t. p. — to przecież nieprzebrane bogactwo przeszłości i teraźniejszości naszego życia. Piękno naszych starych kościołów czy cmentarzy, ruin zamków — albo naszych gmachów fabrycznych, szkół i t. d. tożto się aż prosi o zajęcie się niemi.

A ileż to rzeczy ginie w błyskawicznem tempie życia XX wieku bezpowrotnie. Nie mówiąc już o drobnych krzyżach, czy figurach ale całe kościoły (jak „Dorotka“ w Grodźcu) lub zamki albo stare chaty rozwalają się w gruzy, tak, że następne pokolenia trudno będą mogły znaleźć miejsca, gdzie te rzeczy stały.

Byłaby to szkoda nie do powetowania.

Dlatego wzywam wszystkich świetliczan i świetliczanki do pracy nad poznaniem naszego kochanego Zagłębia i zachowania choćby w opisach i rysunkach rzeczy ginących prawie w naszych oczach.

Zaś Wydział Powiatowy Sejmiku Będzińskiego i naszego instruktora oświatowego p. prof. Nytkę proszę o poparcie nas w tej pracy i pomoc w opracowaniu materjału zdobytego przez świetlice.

Ufam, że owoce tej pracy naszej przyniosą nam dużo pożytku i przyjemności — a może też i trochę zasługi dla kraju.

Praca organiczna na terenie Zagłębia.*)

Młodzież ma to w sobie, że wszelkie jej postanowienia i plany pochodzą przeważnie z serca, które częstokroć nie idą w parze z logiką, prowadząc w konsekwencji najszlachetniejsze odruchy do szaleństw, czy nieroztropnych poczynań. Zajrzyjmy do naszych serc. Zróbmy rachunek sumienia naszego życia, a przekonamy się, że jeśli powiemy sobie, że popełniliśmy „głupstwo“ — to zrobiliśmy je pod wpływem serca i uczucia. Romantyzm w literaturze i życiu był wyrazem tej przewagi uczucia nad rozumem. Zwolna jednak dochodzono do przekonania, że powinno być przeciwnie. Hasła pozytywizmu, t. zn. praca organiczna we wszystkich dziedzinach nie straciły i teraz na aktualności, szczególnie w odniesieniu do naszego Zagłębia. Zagłębie Dąbrowskie jest ośrodkiem przemysłowo-handlowym, ściśle mówiąc jest terenem pracy obcych kapitałów. Mieszkańcy Zagłębia pracują niekiedy pod kierunkiem obcych ludzi i w ich interesie.

Jest to stan bezwątpienia smutny, a nawet przykry. Dlatego jest rzeczą konieczną, aby w Polsce był polski przemysł. Jak to zrobić, czy drogą wywłaszczenia za odszkodowaniem, czy bez, czy zastosować metodę upaństwowienia przemysłu — to zagadnienie zbyt poważne, aby można ująć je w takiej czy innej formie, w postaci twierdzenia w referacie. To rzecz wielkich polityków i ekonomistów, to rzecz wielka lecz konieczna. Dlatego zastanawiając się na zasadzie własnych obserwacyj nad bolączkami Zagłębia, uznaję konieczność unarodowienia przemysłu.

Podobnie przedstawia się sprawa handlu, znajdującego się w rękach niekiedy obcych.

---

*) Referat ten wygłosił p. Wąwoźny ze Strzemieszyc w imieniu kolegów zespołu samokształceniowego na zjeździe dn. 26 IV-1936 r. Pracę tę podajemy w wyjątkach.

Walka o unarodowienie handlu należy już do samego społeczeństwa. „Kupujmy wyroby krajowe w polskich firmach"! — powinno być naszem hasłem. Olbrzymią rolę może odegrać tu SPÓŁDZIELCZOŚĆ. Należałoby więc organizować się w szeregach spółdzielczych, zmierzających do zakładania własnych spółdzielni dla własnych celów. Kapitał obcy, pozbawiony w ten sposób możności obrotu, musi odpłynąć, szukając nowych rynków. Jest to walka szlachetna, bo pozbawiona pierwiastków siły i gwałtu, walka jedyna samozachowawcza. Ale, aby walkę tę móc intensywnie prowadzić z pewnością sukcesu należy, aby społeczeństwo było należycie uświadomione i doceniało doniosłość realizacji tego zadania.

Konieczną jest więc rzeczą rozwinąć pracę oświatową w kierunku, aby organizacje, stanowiące sobie za cel wychowywanie typu obywatela, rozumiejącego swe obowiązki względem państwa, prowadziły tę pracę naprawdę intensywnie, zmierzając do stworzenia obywatela o szerokiem zrozumieniu zagadnień okonomicznych. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przeprowadzenie n. p. bojkotu w odniesieniu do jakiejś gałęzi życia ekonomicznego wymaga odpowiedniego zrozumienia i zdyscyplinowania ze strony społeczeństwa. Dlatego olbrzymią rolę odgrywa tu oświata. Wszak niepowodzenia ruchów powstańczych w olbrzymiem stopniu zależało od nieuświadomienia ludu, tej siły twórczej narodu. Musimy zatem dążyć do rozwinięcia potrzebnej ilości szkół oraz przeprowadzić jaknajwiększą sieć placówek oświaty pozaszkolnej przez zakładanie świetlic, kursów oświatowych i t. p.

Z unarodowieniem przemysłu wiążę kwestję bezrobocia, tej strasznej naszej bolączki, której skutków doznajemy tak boleśnie wśród siebie i naszych rodzin. Polski przemysłowiec, polski handlowiec z konieczności musi się inaczej ustosunkować do polskiego pracownika. Powie mi kto, że przecież są polscy przemysłowcy, a nie postępują lepiej od niemieckich, francuskich, włoskich, czy żydowskich kapitalistów. Pewnie, lecz gdyby był rodzinny przemysł i handel — to państwo miałoby możność skuteczniej ingerować w obronie pracowników, nie będąc zależne od ocych kapitałów i narażone na interwencję obcych rządów. Dalej biorąc rzecz psychologicznie, zrozumiałą jest rzeczą, że Polak—przemysłowiec przychylniej odniesie się do polaka—robotnika, niż kapitalista Żyd, Niemiec, Francuz, czy inny. To jest kwestja żywotna. To jest kwestja naszego bytu. My, młodzież polska musimy ją należycie doceniać. My musimy do jej realizacji odpowiednio przygotować się. To nasza idea, to nasz cel. Mocarstwowość Rzeczypospolitej, której miernikiem będzie powszechny dobrobyt jej obywateli, musi nam przyświecać, tak, jak ojcom naszym przyświecała wolna i niepodległa Polska.

* * *

Niemniej bardzo ważną rzeczą jest sprawa podniesienia higjeny w Zagłębiu. Zagłębie, jako ośrodek o wielkim skupieniu robotniczem, posiada jeszcze wiele do zrobienia w dziedzinie higjeny. Chodzi mi tu przedewszystkiem o warunki mieszkaniowe. Pozostało wiele wspaniałych gmachów, bloków mieszkalnych, lecz są one ze względu na cenę niedostępne dla szerokich rzesz urzędniczych i robotniczych. Kto przejdzie po peryferjach miast, osiedli zagłębiowskich, zajrzy do suteryn, wigotnych nor mieszkalnych, gdzie mieści się po kilka, kilkanaście osób, temu kiedy przeczyta „Ludzi bezdomnych" — St. Żeromskiego, przypadną do serca idee bohatera dr. Judyma.

W związku z higjeną muszę wspomnieo o naszych szosach, które nietylko, że są nieodzowne do rozwoju komunikacji, lecz obecny ich stan w niektórych okręgach jest niezadawalniający pod względem zdrowotnym. Mam tu na myśli szosy z kamienia wapiennego, na których anoszą się tumany i chmury pyłu wapiennego, tak szkodliwego dla płuc. Co najgorsze szosy te przechodzą przez ośrodki gęsto zamieszkałe.

Mimochodem nadmieniam tylko, że gospodarka budowy dróg z wapna jest nieracjonalna, gdyż drogi takie są nietrwałe i wymagają ustawicznej konserwacji, co wynosi drożej, niż wybudowanie drogi z droższego lecz lepszego materjału, której używalność jest kilkakrotnie dłuższa.

Reasumując poprzednie rozważania o pracy organicznej w Zagłębiu uważam, że należy podnieść higjenę wśród warstw pracujących; zapewnić im znośny byt przez uniezależnienie od op obcych, upaństwawiając przemysł i handel; wpoić przez oświatę w społeczeństwo przekonanie, że trudniej jest żyć dla ojczyzny niż zginąć dla niej.

Wtedy to społeczeństwo zrozumie należycie powiedzenie Pierwszego Marszałka:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak niegdyś był wyścig krwi i żelaza".

Swietlica im. A. Mickiewicza
w Strzemieszycach.

II. Dyskusja: G. Słopecki M. ze Strzemieszyc: Upaństwowienie czy unarodowienie przemysłu wydaje mu się rzeczą trudną, ale możliwą do wykonania. Możnaby właścicielom warsztatów pracy dać odszkodowanie w bonach, które spłacaliby przez szereg lat nowi właściciele tzn. — państwo. Co do zagadnienia unarodowienia handlu widzi wyjście z obecnej przykrej sytuacji przez rozpowszechnienie i zrozumienie idei spółdzielczości.

P. Jaworek z Ujejsca: Zajmę się kwestją spółdzielczą. Patrzę na spółdzielnię w mojej wiosce i stwierdzam wartość i potrzebę takiej placówki gospodarczej. Daje ona dużo dobrego ludności, zapoznaje z zagadnieniem handlu, kalkulacji szersze warstwy, uczy przewidywania, wskazuje źródła nabywania towaru. Jeżeli

mam jakie zastrzeżenia to te, by jaknajmniej było biurokratyzmu (papierków) w spółdzielniach.

P. Karasińska z Milowic: Sprawa papierków jest rzeczą drugorzędną, choć może psuć opinję spółdzielni, jeżeli będzie absorbowała wszelkie siły członków.

P. Wąwoźny ze Strzemieszyc: Spółdzielnie winny z większą pomocą przychodzić bezrobotnym, zwłaszcza w okresie zimowym, kredytując biednym do wiosny.

P. Jaworek i p. Słopecki: Współczujemy biednym bezrobotnym, obawiamy się jednak, że udzielanie kredytu może przyczynić się do zmniejszenia się funduszu zakładowego, a nawet może doprowadzić do upadku i bankructwa spółdzielni. Trzeba tutaj być wielce ostrożnym.

Dwaj referenci z Wygiełzowa: Pragniemy wypowiedzieć parę słów na temat historji i spółdzielczości w innych krajach i w Polsce. (Tu zreformowano dokładnie zagadnienie spółdzielczości).

P. Wąwoźny: Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób można założyć spółdzielnię.

P. Słopecki i p. Dziubek z Ujejsca: Pierwsza lepsza spółdzielnia okręgowa poda sposoby realizacji idei spółdzielczej. (Tutaj podano broszury, traktujące obszernie o tem temacie)

W odpowiedzi Kol. E. Całce z Żychcic.

Czytając artykuł kolegi, przyznajmy rację, iż tak jest, a kiedy te rzeczy dzieją się w Żychcicach, no to już chyba w każdej wsi tak jest, bo i u nas te same rzeczy się dzieją. Ale przyznać się tu muszę, że zakrywałem naszych karciarzy, bo to wstyd, ale kiedy kolega te rzeczy poruszył to i ja nie zakrywam karciarzy, to i ja też coś o nich napiszę. U nas co prawda nie spotkałem nieletnich przy kartach, ale spotkałem lepszą historję. Otóż pewnego razu spotkałem grupkę graczy. Rżną aż strach w tysiąca, w mieszkaniu ciepło, bo marcinek (piec) czerwony, więc im dobrze się siedzi przy kartach, licytacja, pierwszy z kolei woła 80, drugi, 120. Nagle drzwi się otwierają tak, jakby djabli mieli wjeżdżać. Wpada żona jednego z graczy i jeszcze przy progu krzyczy: „Ty próżniaku, toś tu przyszedł w karty grać, a ja się sama będę mordować choćbyś kozie żryć zaniósł, drzewa narąbał, ty taki owaki, to ja tak ściskam grosze, żeby na sól mieć a on mi ostatnie pięćdziesiąt ukradł na karty, ty domowy złodzieju, oddaj pięćdziesiąt groszy“! Lecz gracz nie traci fantazji, zmierzył swą żonkę od stop do głów, zrobił minę straszną i dalejże puszczać soczyste słówka: „Ciąg się ty taka, owaka!“ Przy tych słowach żoneczka nie mogła już zdzierżyć i nuże mężulka okładać odcedzaczką z jednej i z drugiej strony, aże mężulek (którego tu nazwiska nie wymieniam) poczerwieniał jak burak egipski. Wstyd, że w takiej paradnej kompanji dostać od baby, to już być nie może, jak nie zgrzytnie, jak nie wyrżnie babiątko w łeb, aż się drzwi same otworzyły i biedna babina znalazła się w sieni pod ścianą przylepioną jak placek. Wygrzebawszy się ze sieni, na podwórze dalej pomstować i na męża i na gospodarza, u którego grali: „Żeby piorun zapalił ten dom“! I cóż ten dom winien komu, nic. No, ale cała awantura odebrała graczom humor do dalszej gry i pomału zaczęli się rozchodzić do domu, ale tylko na jeden wieczór. by jutro znów mogli rozpocząć grę.

Rozważcie to kochani świetliczanie, do czego doprowadzają karty, do kłótni i niepokoju w rodzinie, drugie utratę pieniędzy, po trzecie utratę czasu, bo zamiast wziąć książkę i przeczytać podzielić się z tą wiadomością z żoną czy też z kolegą. A jeszcze co? Niedziela, od samego rana zaczynają grę i przez całe nabożeństwo rżną w karty i przeklinają kiedy ksiądz i ludzie modlą się do Boga. Panowie gracze zastanówcie się, co robicie, przecież jesteście ludźmi i ludźmi was Bóg stworzył, to też sami nie róbie się dzikiemi, a kiedy już nie chcecie ocenić święta, czy nieniedzieli, to przynajmniej nie pokazujcie tego młodszym i nie ubierajcie młodszego pokolenia w szaty dzikich, bo dużo nas jest już ojcami i macie wychować zdrowego obywatela polskiego, a nie szachraja, złodzieja, cygana, żeby się nim miała policja użerać! I do więzienia wsadzać i za darmo jeść Polak musi być Polakiem niczem nie zmazany.

Antoni Baryłka.

Na falach życia

Czemuż kolego w wieku młodości,
Smutek ci lica powlókł swem piętnem,
Możeś nie dopiął marzeń radości
I los pokrzywdził cię tak życiem smętnem.

Bo choć twa dola godna jest współczucia,
Pomnijże na to, żeś jeszcze młody,
Dla wszystkich równe są szanse szczęścia,
A szczęście to są życia grody.

Nie daj ulecieć z duszy twojej wierze,
Która zrodziła się z czynu,
Ze to coś ukuł w sił swoich mozole,
Zerwiesz jako liść wawrzynu.

Więc jako druhy ramię, przy ramieniu,
Prawic swych dłoni ujàwszy pospoły,
Niby te wierzby przy cichem strumieniu,
Co przed nawałą wiatru silne się stawiły.

A jeśli druhu wzgardzisz ręką bratnią,
Co cię do ducha wiedzie przystani,
To los cię spotka jak wierzbę samotną,
Która nie wsparta runęła wśród toni.

Władysław Białas.
Tuczna-Baba, dn. 12-IV-1936 r.

Komunikaty.

1. Następny numer „Zewu Świetliczan“ wyjdzie dopiero w jesieni

2. W okresie letnim prawdopodobnie będzie zorganizowany kurs dla lokalnych dyrygentów. Będzie to kurs kilkadniowy zamknięty. Bliższe informacje co do tego kursu otrzymano na konferencji dla dyrygentów w dniu 19-IV br.

3. W okresie letnim i wiosennym należy zwrócić uwagę na wychowanie fizyczne i wycieczki.

4. Zarządy świetlic winny dążyć do kontynuowania pracy świetlicowej pr ez cały rok, o ile tylko pozwalają fundusze

5. Wszystkie świetlice winny wymienić swoje księgozbiory bibljoteczne

6. Do 15-V kierownicy wzgl. zarządy winny przysłać roczne szczegółowe sprawozdanie z pracy świetlicowej.

Co zrobiono w ostatnich dwóch miesiącach?

1. W dniu 29-III b.r. odbył się zjazd zespołów chóralnych p. n. „Święto pieśni Zagłębia Dąbrowskiego“ 12 zespołów odśpiewało do 40 pieśni ludowych i regjonalnych. Oryginalną stroną tej imprezy było to, że kilka pieśni odśpiewał cały powiat (do 350 śpiewaków). Pozatem śpiewały chóry międzyświetlicowe. Dyrygentem był p. Pęczek Stefan, Dla świetlic był to duży wysiłek organizacyjny, bo nie otrzymano żadnych zniżek kolejowych. Ponadto wszystkie zespoły przybyły w komplecie, wykazując duży zapał i zrozumienie dla piękna pieśni. Chórem rogożnickim dyrygował p. Watoła, a łagiskim p. Cichy.

2. w dniu 19-IV b.r odbyła się konferencja dyrygentów lokalnych. Zgodzono się poczynić starania celem przygotowania lokalnych dyrygentów do prowadzenia chórów samodzielnych

3. W dniu 26-IV br. zjechały się z całego powiatu zespoły samokształceniowe. Wygłoszono 17 referatow, Poziom dyskusji był odpowiedni, uczestnicy brali b. gorący udział w pracach komisyjnych. Szczególnie długo dyskutowano nad sprawą wychowania przez świetlicę, zagadnieniem obrony kraju, unarodowienia przemysłu i usprawnienia wsi w celu powiększania dorobku gospodarczego drogą ciągłych nowych wysiłków. Obrady odbywały się w atmosferze przyjaźni i poważnego nastroju. Próba powyższa dała duże zadowolenie uczestnikom i organizatorom.

PRENUMERATA: rocznie 90 gr., półrocznie 45 gr., z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 15 gr., półrocznie 58 gr.

Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru ZEWU ŚWIETLICZAN, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan“.

Nierozsprzedane numery należy zwrócić do Administracji.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: prof. Bolesław Nytko.

Wydawca; Komitet Międzyświetlicowy Zagł. Dąbrowskiego: p.p. Henryk Radowiecki z Maczek, Będkowski Jan z Boru, Józef Maroń z Antoniowa, Grabowski K. z Wygiełzowa, Szewczyk Józef z Pekinu, Kubik St. z Podłosia, St. Świerczyna ze Strzemieszyc-Sławkowa, Gołda Adolf z Żychcic, Zofja Pęchalska z Dańdówki, Tadeusz Wąwożny z Strzemieszyc, Dankszo z Czeladzi.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA“, Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel. 2-59.

